Tygodnik literacki

literaturze, sztukom pięknym i krytyce poświęcony.

No. 24. POZNAŃ, DNIA 12. CZERWCA. 1843.

Ostatnia wiosna Pokucianki.

(Ciąg dalszy.)

V.

Witam was, witam, miejsca mych pamiątek!
Ty duszo moja pobożnie uklęknij,
Każde uczucie piersi mojéj młodéj,
Tu byt swój wszczęło, tu kwitło najpiękniéj!

Rozbit.

Minęli Babicę i Dubiecko, miejsce urodzenia ojca poezyi polskiéj. Dla Żelisława inne uczucia na ziemi Mazurów, jego dusza odżyła wspomnieniami, tu poraz pierwszy obaczył blask słońca, tu mu minęły najswobodniejsze chwile dzieciństwa, tu zaczął marzyć jako młodzian i tu na Mazurach pierwszy raz poznał Amelija. Witał wszystkie lube ustronia, które niegdyś dzieckiem zwiedzał, gdzie tyle drogich sercu pamiątek przeszłości, bo tu wzrósł w wierze ojców. Zbliżali się ku Domaradzowi, lichéj mieścinie, ale okolica zasię częła przybierać coraz więcéj romantyczności. Już się zaczynają góry, ustrojone w nasz krajowy laur, w jodły i sosny, w ten laur niezmienny, niezwiędły zimą i latem, jak niezmienny harakter otwartości, gościnności, pracy i przywiązania do rodzinnych chat i roli zdobi Mazurów.

„Obiecałeś nam kochany ojcze," ozwała się Amelija, przerywając ciszę, „opowiedzieć o sławnym rabinie w Dąbrowie."

„„Z radością słuchamy opowiadań starszych o zeszłych latach,"" dodał przebudzony z swoich marzeń o przeszłości głosem kochanki, „„bo to są drogie jedyne spuścizny po naszych ojcach, które niszczący czas, a jeszcze bardziéj wciskająca się gwałtem obczyzna i upośledzenie wszystkiego, co narodowe, zacierają. U nas osobliwie, w téj nieszczęsnéj Galilei, gdzie największe piętno widzieć się daje przekabacenia się gapiowatego z kontusza i czamary na kusą fraczynę, poniżenia wszystkiego, co poojczyste polskie.""

„Lecz nasza kraina nie jest ubogą w pamiątki narodowe," odrzekł stary hrabia; „ileż to powieści drzémie na opylonych wezgłowiach ruin naszych posiwiałych zamczysków, na umszonych mogiłach pod ułamkami kamiennych nagrobków?"

„„Spytać tylko rozrzucone szczątki starego grodu w Biczu,"" rzekł znowu Żelisław; „„zasłuchać się w przeszłości, o ileżby nam szepnęła w ucho pamiątek, które dotąd w ustach gminu żyją: o mieczu, co wisiał nad łożem kata i proroczo przepowiadał, gdy miał być kto tracony śmiercią, poruszając się sam na ścianie. Czas wszystko pochłonął. U nas, gdy się jeszcze zjawi jak na lekarstwo chromego narodowego bytu jaki rozbitek kontuszowy, jaki ojciec nieodrodny swoich przodków, i opowiada, jak to dawniéj lepiéj było, okrzyczą go, że plecie brednie.""

„A więc ja wam coś starego opowiem," rzekł hrabia, „co was rozśmieszy; słyszałem to osobiście z ust owego sławnego dąbrowskiego rabina; bo żydzi, którzy od wieków zamieszkali na naszéj ziemi, i wiernie przechowali swoją narodowość, są także uczestnikami wielu pięknych pamiątek; któż niepodziwia Jankla w Tadeuszu; równie podobnego miał przed laty Bicz, którego imię jako sławnego skrzypka do tych czas lud powtarza; albo ów Berko, rodem z Warszawy, który doszedłszy stopniowo rangi półkownika, odebrał polecenie od naczelnika Kościuszki, formowania pułku hussarów, z samych jedynie żydów składać się mającego. W naglących na ów czas okolicznościach wojny, gdy ledwie przeszło pięćdziesiąt osób, ile w krótkim nader czasie, potrafił Berko zwerbować, odebrał rozkaz wyruszyć z takowymi do boju, gdzie z niepojętém walcząc męstwem, od kilkakroć prze-

magającéj siły Moskalów, poległ pod miasteczkiem Kockiem, o mil kilkanaście od Warszawy odległém; gdzie przyniesiony z placu bitwy, zostawszy śmiertelnie ranionym, posadzonym był przed domem zajezdnym; toć zaciekłe żołdactwo już prawie konającego kłuło jeszcze pikami. Ale wracam do rabina z Dąbrowy. Pewnego dnia licznemu zgromadzeniu na zamku w Dąbrowy opowiadał swoje widzenie na górze Synai, następującéj treści: Było to roku 1791., podczas naszych zielonych świątek, gdym był na modlitwie rannéj i zostałem w duchu wzięty na górę Synai, gdzie nasi ojcowie odebrali prawa. Aż tu o godzinie północnéj zstąpił nasz Pan Bóg izraelski w całym majestacie, przed którym stanęło mnóstwo różnych klas ludu, skarząc się na sekwestratora państwa Dąbrowy, Damiana Gawin. Między innymi stanął pan Dowgiełło, rachmistrz, któremu sekwestrator dał w twarz nader mocny policzek, aż się krwią oblał. Pan Bóg mu rzecze: A czy ty jesteś urodzony szlachcic? Jestem szlachcic litewski Dowgiełło. Pan Bóg mu daléj: Kiedyś szlachcic, toś powinien był oddać mu w pysk, ażeby w niebie słychać było; a tak toś kiep."

„„A to trafne, wyborne, to prawdziwie staropolskie,"" odpowiedzieli kochankowie jednogłośnie; a Żelisław dodał: „„baty za baty, jakem szlachcic!""

Przybyli do Dukli, zwiedzili kościół Bernardynów i relikwię błogosławionego Jana z Dukli, gdzie także mnóstwo nagrobków z familii Mniszków, Ossolińskich, Potockich, Jabłonowskich i Brühlów. Zwiedzili pustelnicę błogosławionego Jana z Dukli i dopiero późno wieczorem wrócili z przechadzki, bo Amelija była całkiem przy zdrowiu.

„O jaki piękny, czarodziejski wieczór!" rzekła Amelija, ujmując jak zwykle z czułością silne ramie Żelisława; „prawdziwie, za mało żyjemy dla nocy; pół piękności życia utracamy. Z czém można porównać ten odpoczynek matki przyrody, tę uroczystą ciszę; gwiazdy migocą na niebios sklepieniu, jakby przemawiały do śmiertelników: spieszcie tu, tu was czeka wieczna swoboda, tu wasi przodkowie oglądają oblicze Boga, tu wasi polscy królowie; a księżyc stąpa z wolna majestatycznie i pogląda mile na swoją siostrę ziemię. O Żelisławie! czy zapomniesz ty kiedy téj szczęśliwéj chwili!"

„„Zapytaj raczéj, czy można zapomnieć takie chwile? W wspomnieniach takich chwil minionych jest coś niepojętego, lubość, którą z powszedniém życiem porównać nie można; takie wspomnienie jest jak pielgrzymka w świat idealny. Dla poety są to chwile ułud; a co jego dusza czuła, on powierza kawałkowi martwego papieru, jak przyjacielowi; spowiada najmniejsze szczegóły; zdaje mu się, że zrzucił kamień z swoich piersi.""

„Ach drogi, jedyny mój przyjacielu! patrząc na ten świat, czuję jak piękny, zajmujący; patrząc na ciebie, czuję, ileś godzien uwielbienia, miłości, bo ja widzę w tobie wszystko. Życie ma tyle powabu dla mnie, ziemia zaprasza tak mile; czyż możesz się dziwić, że na wspomnienie śmierci drzę cała? Nie miéj mię za dziecinną, słabą; nigdy nie bałam się śmierci, bo ona mi się zdawała jak anioł, który nas przenosi do przybytku wiecznéj swobody, wiecznego raju; ale skoro ciebie poznałam, o Żelisławie! z tobą się na długi czas rozstać, a może na wieki, nigdy na téj lubéj piersi nie odpocząć, nigdy za twoją miłość i podjęte trudy, choć w części się wywdzięczyć, pójść w grób głęboki, i pod deską wiecznie zasnąć, i nigdy, ach nigdy o tobie już i nie marzyć! Ach to okropnie! Lecz chcę wszystko przezwyciężyć mężnie, jak przystoi téj, która zasłużyła sobie na twoją przyjaźń."

Żelisław zakrył twarz rękoma, walcząc na próżno z smutkiem, aby przytłumić w sobie gwałtownie się cisnące westchnienia.

„Nie, nie Żelisławie, moja miłość ku tobie przezwycięży wszystko, słabość i śmierć. Nadzieja z tobą żyć, twoje wzniosłe uczucia podzielać, a co najwięcéj, ciebie w troskach i cierpieniach światowych pocieszać, jak ty mię pocieszasz teraz; o przyznaj! że w takiéj nadziei jest promień wiary, który zdoła i te zwątlone członki ożywić, wzmocnić. O ja będę, będę żyła dla ciebie, dla ciebie mój jedyny Zygmuncie. Bo któżby cię tak kochał, jak ja ciebie kocham? ktoby twoją duszę płomienistą i wzniosłą, która tylko bije dla ludzkości, ojczyzny, cnoty i dla mnie, tak ocenił, tak poznał, jak ja ją poznała? ktoby twoje myśli tak przeniknął, jak ja je potrafię przeniknąć? kto za tobą do Boga z łzami wdzięczności z każdą nową zorzą i każdego wieczora tak modlił, jak ja się codzień modlę? O jedyny mój Żelisławie, gdyby choć mogłam przed zawarciem powiek, z tém przekonaniem w duszy cię pożegnać, iż inna wyrówna mojéj miłości, że będzie dla ciebie tém, czém ja mogłabym być!"

„„Amelijo!"" przerwał z płaczem młodzieniec; „„Amelijo! zlituj się, nie wychylaj do reszty kielicha goryczy, bo upadnę pod ciężarem niemocy! Połączmy się zaraz, przynajmniéj postawiemy mężnie czoło zniszczeniu, śmierci, bo staniemy się dla siebie wszystkiem w obliczu Boga i ludzi! Amelijo zostań moją jutro! dzisiaj! O Boże! Amelijo połączmy się zaraz!""

A na Amelii bladéj twarzy wystąpił rumieniec

anielski, jakaś świetność na czole, i ożyły piękne szczątki życia w całéj wiosennéj krasie, ożyły dziewicze uczucia, nadzieje, lecz tylko na chwilę; rumieniec zgasł znowu.

„Nie, nie drogi Żelisławie! znośniéj będziesz mógł znieść cios zadany twéj piersi, niż gdyby nas ręka kapłana przed obliczem Boga i ludzi połączyła; wszak nasze dusze się dawno poślubiły; ja sobie tylko życzę, abym w twojéj piersi zostawiła wspomnienie, żem ci była kiedyś miłą w życiu, i żem cię kochała całą duszą. Wspomnij mię w chwilach, kiedy nie będziesz miał na co lepszego pomyśleć, jak na sen, który zniknął, a w nim poznałeś istotę, która ci była chwilowo miła, ale nie twoja własność. Ja nie żądam żadnéj wierności, żałoby, tylko czasami przyjacielskiego wspomnienia. Czy przypominasz sobie ten cudny wieczór nad Dunajcem? O rajskie, rajskie chwile! Myśmy stali nad brzegiem, patrzali w kryształową głębię, która odbijała w swojém zwierciadle w pełni księżyc i tysiące gwiazd; z daleka dolatywał nas oddźwięk muzyki, nie sztucznéj, sielskiéj tylko; byłto oddźwięk fletu, przerywany chwilowo pieśnią gminną; ale wtéj uroczystéj chwili, na tém miejscu świętém, gdzie nasze dusze po raz pierwszy zlały się w jedność, wzleciały nad ziemię; gdzieśmy tylko czuli bicia naszych serc, a nad nami świecił księżyc, błyszczały gwiazdy; ta muzyka odbiła się w naszych duszach, przenikała do głębi i wskazywała nam wieczną swobodę, tam w tamtéj drugiéj ojczyznie za gwiazdami; potém powoli ulatywała na falach Dunajcu, aż ucichła; a nasze serca ogarnął smutek; myśmy uczuli, że to, co nas na tém miejscu owionęło, znikło jak ułudne światełko; nasze dusze pokrył ciężar, który nas cisnął do ziemi. Takie tylko wspomnienie powinno zostać w twéj piersi, mój jedyny, ubóstwiany Żelisławie, dla twojéj biednéj Amelii; dźwięk, obraz, niech cię tylko chwilę wspomnieniem zachmurzy; lecz masz świętsze obowiązki na duszy, miłość ojczyzny i silne, nie ugięte postanowienie podnosić ją z gruzów!“

Żelisław nie mógł podnieść ócz ku Amelii; jemu zdawało się, że ona już nie jest mieszkanką z tego świata, tylko aniołem; a Amelija czuła to dobrze, że napróżno nieść ulgę drugiemu, kiedy jéj sama tak niezbędnie potrzebuje. Rzuciła się na szyję kochanka, aby połączyć łzy wspólne.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Twórczość w żywocie społeczności.

(Ciąg dalszy.)

IV.

Co to jest miłość? to piekło w człowieku;
Ale to piekło, lepszem jest od nieba.

Jak miłość ku całéj ludzkości jest istotą żywota społecznego? pytanie to z ciągu rozumowań się wysnuwa; pytanie to wiąże w sobie cały zaród *praktycznéj* strony, wszelkich wzlotów myśli. W orzeczeniach myśli, któremi to orzeczeniami są najprzód wyrazy, zawsze pewny odmęt panuje, pochodzący z mniéj ścisłych znaczeń, jakie dajemy odkreśleniom myśli odbytéj we słowie i z niejedności tych określeń. Ztąd wynika, że miłością ku ludzkości może ktoś nazwać siedzenie z założonemi rękoma, i myślenie o ludzkości; lub jeśli nam to się bardziéj podoba, wzdychanie pełne chciwéj pijetyzmu głupoty, nazwie ktoś chrześcianizmem; dla tego to raz na zawsze trzeba przestać się spierać o słowa, co w ten czas tylko nastąpi, jeśli odkreślać będziemy wyrazy ściśle; położywszy więc zasadę, iż miłość ku całéj ludzkości jest istotą społecznego żywota, dodajemy, *a tą miłością jest poświęcenie siebie i wszystkiego dla dobra ludzkości,* więc tu miłość jest *czynem*, czyli przychodząc do odpowiedzi na pierwotne nasze pytanie, mówimy: *miłość* (ku całéj ludzkości) *jako czyn, jest istotą żywota społecznego.* Poświęcenie siebie, nie uważamy tu jednak bynajmniéj indywidualnie, ale w całém znaczeniu wyrazu *ludowo.* Doszli już ludzie na drodze myślenia do przekonania i przeświadczenia się, że wszelki postęp na drodze indywidualnego wykształcenia, jest abstrakcyą, a jako taką jest czczością; więc że tylko postępy *ludowe* są prawdziwemi postępami. Już wiek ośmnasty, ten małoznany, zasłużony, a potępiany wiek (*), zanucił *rekwiem* nad średniowiecznością, a z pierwszym strzału rewolucyi francuzkiéj hukiem, wybiła na zégarze czasów północ dla skrępowań i kajdan feudalnego świata; jakżeż więc dziś, dziś we wieku XIX., dziś w roku 1843., mówić jeszcze: niech każdy będzie cnotliwym, a świat lepszym się stanie; niech każdy się stara być dobrym i t. p.; dziś nie czas na to, dziś na całe już ludy wołajmy: *„zbudźcie się ze snu! zmartwychwstańcie!“* Nie żądamy przeto poświęcenia indywidualnego, siebie i wszystkiego dla do-

(*) Wiek, który wydał rewolucyą francuzką, jest wiekiem olbrzymiego postępu; u nas wielu zna tylko chromą stronę wieku XVIII., t. j. dworszczyznę, głupotę konwencyj dworackich i t. d.; nie zna strony postępu, strony ludowéj, ztąd często mięszają czas restauracyi z wiekiem XVIII.

bra ludzkości, bo to samo z siebie nastąpić musi; skoro podobne poświęcenie, czyli miłość w czynie, *ludowo* się pojawi, żądamy, aby ludy miłość ku sobie (czyli ku ludzkości) przez *czyn* jawiły. Lud na drodze poświęcenia, *siebie dla siebie*, dojdzie do bezwzględnéj doskonałości w żywocie spółecznym.

Samo z siebie wypada, iż poprzedzające rzuty wymagają rozwinięcia. Poświęcenie *siebie dla siebie* jest ludu, miłością w czynie, ku sobie czyli ku ludzkości. Lud bowiem *naprzód* i ludzkość (człowieczeństwo) jednem są; albowiem ludzkość jest ogółem wszech ludów, lud zaś każdy, jeden i ten sam interes ma, co inny lud, co wszechludy; kto miłuje lud polski, miłuje i lud niemiecki, i lud francuzki, miłuje każdy lud, miłuje ludzkość, bo wszędzie lud jednakim jest, tylko mniéj lub więcéj pognębianym, tylko mówiący różnemi językami; ktoby o tém powątpiewał, snadź uważa narody za królów, czyli królów za narody, a dzieje za regestr bitew, które podobało się np. *najjaśniejszemu* Ludwikowi XIV. wydać jakiemu innemu *najjaśniejszemu*; ale podobnych zardzewiałych wyobrażeń już się zbijać niegodzi. Lud, ludy, ludzkość (ogół ludów, człowieczeństwo), jeden spólny interes, jeden spólny żywot mają; są jednem i tém samém. Co jest poświęcenie się ludu dla siebie? tu teraz przedstawiające się pytanie. Miłość samego siebie w czynie, odpowiadamy kółkując w naszych orzeczeń odmęcie krócéj, *bezwzględna spólność*. Tu dodajemy wywody i objaśnienia potrzebne.

Interesem ludu (więc każdego ludu, i wszystkich ludów, t. j. ludzkości) jest poświęcić siebie dla siebie, uczuwać miłość (*w czynie*) ku sobie. Interes ludu, i poświęcenie się jego dla siebie, jedném więc są. *Wolność* jest celem żywota ludu, jest owocem jego poświęcenia się dla siebie. Wolność tam być tylko może, gdzie nie ma własności; lud więc dla wolności, a więc dla życia, dla szczęścia swojego, ma poświęcić całą materyalność swoję, wszystkę własność materyalną; jak to uczynić może, rozwiniemy. Poświęcić siebie, jako materyą dla siebie, jako ducha, jest miłością w czynie ludu ku sobie, więc ku ludzkości; jest interesem ludu, bo wolność rodzi; jeśli komu potrzeba dowodzić jeszcze, że wolność jest bezwzględną doskonałością żywota ludzkości, to z tym źle się rzecz ma, bo snadź niejwie on, co postęp; przyjmujemy więc tę zasadniczą, tylekroć wykazaną i samą z siebie jasną prawdę, za znaną; idzie o okazanie związku bezwzględnéj spólności z bezwzględną wolnością.

Wolność bezwzględna ludu (więc ludów i ludzkości,) zależy na tém, aby w rozwijaniu i urządzaniu się niebył żadną przemocą gnębiony. Przemoc kilkakrotna jest i tak: *przemoc fizyczna*; przemoc ta jest stósunkiem mocniejszego do słabszego. *Przemoc własności*, powtóre, przemoc bogatego nad ubogim, która w ogólności da się odkreślić wyrazem *zależność*, tak jak przemoc fizyczna może się odkreślić wyrazem *niewola*. Nakoniec *przemoc umysłowa*, przemoc mądrzejszego nad mniéj oświeconym, przemoc bystrzejszego umysłem nad niedołężnym, dająca się w swym skutku odkreślić wyrazem *wpływ stanowczy*. Rozwińmy bliżéj każdą z przemocy tych pokrótce.

a) *Przemoc fizyczna*. Tu zachodzi trzykrotny jéj odcień: *niewola względem rządu, niewola względem osób prywatnych, rozbój, gwałt it. d. na słabszych*. Z tych trzech odcieni, ostatni jako potępiony i ścigany przez prawa; drugi, jako już przynajmniéj z Europy wykorzeniony; nie podchodzą pod rozwagę. Pierwszy, „niewola względem rządu,“ ma znowu odcienia różne, np. rząd narzucony ludowi przez obcy naród, rząd narzucony przez jedno stronnictwo własne w narodzie i t. d., lecz tu w ogólności: „*wszelka niewola względem rządu, skutkiem jest istnienia własności*,“ albowiem lud, przechodząc do świadomości, przez bieg naturalny rozwijania się dziejowego, poznaje i uczuwa swoją niewolę; lecz chociaż jest mocniejszym i fizycznie (ilość rządzonych zawsze od ilości rządzących jest większa) i duchowo (lud zawsze w duchu i sercu od klasy *zwanéj oświeconą* jest dzielniejszy), jarzma zrzucić nie może, bo *interesem materyalnym* osób mających *przemoc własności*, t. j. płaconego od rządu wojska, urzędników i panów, jest, aby ludowi nie dozwolić rozwinąć się; wojsko, urzędnicy, straciliby płacę, panowie musieliby przestać darmo chleb zjadać, próżnować i chulać, boby uboższymi się stali, a tak niewola względem rządu zależy i jest skutkiem istnienia własności.

b) *Przemoc własności*. Téj sama nazwa wskazuje, że jest skutkiem i zależy od własności. Nie wchodząc w różne jéj odcienia, chcemy ją tylko najtreściwiéj odkreślić. Ubogi zależnym jest od bogatego, albowiem przy dzisiejszém urządzeniu spółeczeństwa, może tylko wtenczas wyżyć, kiedy bogaty raczy jego całodzienną krwawą pracę przyjąć, i kiedy ją raczy wynagrodzić jako tako, bo nie pracujący, lecz ten, dla którego pracują, wyznacza płacę. Prócz téj niewoli, że ubogi wynajmuje się na własność bogatemu, że znosi i znosić musi jego uciemiężanie, bo *nie ma za co* szukać sprawiedliwości, a raz *wypędzony od bogatego*, nieznalazłby u innych bogatych przyjęcia, a możeby mu jeszcze gorzéj było, prócz téj

niewoli, którą, dla odróżnienia od fizycznéj, nazywamy zależnością; ubogi, wbrew temu, co wszyscy starają się rozgłosić, *ubogi nie jest równy z bogatym przed obliczem prawa*, bo bogaty może przekupić, bo skazany na równą karę pieniężną jak ubogi, za równe przestępstwo, daleko mniéj stósunkowo niż ubogi skaranym jest, bo nakoniec skazany na więzienie, równie długie jak ubogi, za równe przestępstwo, mniéj jest skaranym, bo za wyjściem nie odpychają go z pogardą, jako kryminalistę, a choćby go i odepchnięto, nie traci sposobu do życia, bo ma majątek; nie jest zmuszony jak ubogi, wypuszczony z więzienia, do wybierania między śmiercią z głodu a kradzieżą lub rozbojem; w czasie uwięzienia jego rodzina nie jest tak, jak ubogiego, pozbawiona chleba. Nakoniec dodamy, co nam każdy, rozważywszy bezstronnie dzieje, przyzna, że wszystkie rzeczypospolite upadały dotąd dla tego, że istniała *przemoc własności*. Nie potrzebujemy powtarzać, że z końcem istnienia własności i przemoc własności upaść musi.

c) *Przemoc umysłowa.* Ta z szerzącą się oświatą upaść musi, bo i zrówna się potęga umysłowa ludzi, i ci, którzy będą myślą potężniejsi od innych, niezechcą swéj oświaty na złe dla innych użyć, bo prawdziwie światły tylko dla dobra spółbraci żyje. Lecz znowu do rozprzestrzenienia oświaty, znieść koniecznie potrzeba własność, bo kasty, mające własność, są zanadto samolubne, zmysłowe, próżniackie, aby nabywać prawdziwéj oświaty; zanadto im dobrze z tém, że inni na nich pracują, aby dozwolili ludom rozwinąć się umysłowo. Zresztą kto jak wyrobnicy angielscy, proletaryusze francuzcy i nasi drodzy, szlachetni chłopi, pracuje cały dzień, cały ciąg żywota, czyż ten może się rozwinąć umysłowo? Odkreślamy odcienia przemocy umysłowéj, lecz tylko ogólnie i najtreściwiéj. Przemoc umysłowa, *jako wpływ kasty na lud*, jawi się tu naprzód, np. skutkiem przemocy umysłowéj; księża w wiekach średnich najdespotyczniéj jarzmili i gnębili ludy, słabsze umysłowo niż ich kasta, choć i ta raczéj ciemnoty, nie oświaty była przedstawczynią; daléj przemoc umysłowa jako wpływ ludu na lud się okazuje, n. p. Europejczyków na Amerykanów, nakoniec jako wpływ, indywiduum na lud, np. Napoleona i t. d.; tu już stósunek geniuszu do mass zachodzi. Inne odcienia przemocy umysłowéj w wyliczonych obejmują się, będąc raczéj tylko poddziałami, czyli bardziéj szczegółowémi odcieniami wyliczonych.

Z powyższego widzimy, że wolność ludu opiera się na zniszczeniu własności, albowiem po jéj zniszczeniu przemoc żadna rozwijania się ludowego tamować nie będzie. Lud więc, jak zechce, uorganizuje się; więc osiągnie wolność; wolność zaś ta będzie i musi być pojętą bezwzględnie, bo lud wolny, dojdzie do bezwzględnéj świadomości siebie.

Zniesienie własności, odbyć się może tylko przez *bezwzględną spólność*, człowiek bowiem ma potrzeby materyalne, więc nasycić je musi, więc z własności użytkować musi; tylko więc indywidualnie można się wyzuć z własności, a to przez *bezwzględną spólność*; lud będzie miał własność, nikt z pojedyńczych osób nie będzie jéj miał. Podobne zniesienie własności za pomocą spólności bezwzględnéj, jak najprostsza rozwaga kwestyi dostatecznie przekonać może, spełnia warunki zniesienia własności, potrzebne do osiągnienia bezwzględnéj wolności; warunki, sprawiające i rodzące bezwzględną wolność. Jak się rozwija bezwzględna spólność, wskażemy.

(*Koniec nastąpi.*)

Przegląd pism.

(*Ciąg dalszy.*)

Pisma peryodyczne wychodzące w W. Polsce.

(Przez *Julią Woykowską.*)

Pierwszym z rzędu jest tu artykuł Trentowskiego, pod tytułem: „Stósunek filozofii do religii.“ O artykule tym dałoby się powiedzieć bardzo wiele, bo nie tylko że przedmiot ważny, ale ważnym szczególniéj dla nas, że opracowany w języku ojczystym, stylem popularnym, a tchnącym zamiłowaniem dobra narodowego. Lecz że nie dość byłoby, osądzić go powierzchownie, że potrzeba owszem rozebrać go w zastósowaniu do filozofii w ogóle i w zastósowaniu do filozofii narodowéj i potrzeb naszych, a mnie ku temu zbywa na gruntownéj znajomości przedmiotu, zostawiam to krytykowi umniejszemu, a przechodzę do:

„Stanowiska poetów w społeczności przez Seweryna Goszczyńskiego.“ Artykuł ten pełen natchnienia i sumienności, pełen jest najpiękniejszych, acz nie nowych pomysłów. Piórem w ogniu natchnienia, w krwi przekonania maczaném, skreślił autór powołanie poety; czytając go, rzekłbyś, że anioł z zapaloném natchnieniem obliczem opowiada synom ziemi wieści o niebie. Głębokie pojęcie poezyi, sumienność, świadczą o pięknéj duszy wieszcza; zarzucić tylko można, że natchnienie, li z zapału wypływające, uwła-

cza myśli rozumowéj; zapał i natchnienie są tu podstawą całą; zapał ten sam, który z krzywdą rozumu gardzić nim każe niejako; zapał ten sam, który ku ogólnemu żalowi uprowadził wieszcza tego znamienitego z koła naszego, a zawiódł go w krainę li natchnień i marzenia, w któréj nie dziś dla nas zbawienie, bo oszukany tylu natchnieniami, błąkający tak długo nadaremnie za marzeniem świat nasz, dziś żąda dedukcyi rozumowéj aż po kres, dokąd sięga myśl ludzka; samo natchnienie podciąga on pod krytyczny rozbiór, mszcząc się niejako za zniewagę tak długo rozumowi czynioną. Miną te czasy, a nastaną inne, i rozum i uczucie podadzą sobie bratnie dłonie, lecz tymczasem, dziś więcéj, jak kiedy, biada temu! kto powstaje przeciw rozumowi, przeważnemu dziś natchnień pogromcy! Nie powstawać przeciw rozumowi, ale dążyć ku osiągnieniu harmonii między nim a uczuciem; nie na szczycie stawiać uczucie, ale przez uczucie równowagę nadawać, myślą brzemiennemu światu — to powołanie poety dzisiaj! Dość długo świat był niewiastą; gdy zechciał być mężem, nikt wchodzić mu w drogę nie może. A przydając do boku mężowi niewiastę, przydajmy mu niewiastę dzielnego umysłu a uczuć silnych. Sam płacz i narzekanie, tęsknota i żale, nie wywołają z grobu umarłych, ale ich wywoła silne zaklęcie! Sam Bóg nie podniesie ziemi do nieba; niechaj ziemia dąży ku znalezieniu drogi. Podobne myśli znajdujemy wprawdzie i w pojedyńczych częściach artykułu, który mamy przed sobą, lecz całość nie tchnie bynajmniéj tąż męzkością, nie objawia się w niéj dążenie pewne ku jakiéjś harmonii, owszem głos to cudny anioła niewiasty, wędrującéj po ziemi niedoli, niedoskonałości, a namawiającéj do czynu synów ziemi głosem uroczym, natchnionym. Ukaże li ci się mąż gdzie? nie będzie to mąż czasu naszego, pojęć naszych. „Mówiąc o przyszłości,“ powiada autór, „mamy na widoku więcéj stronę jéj moralną, jéj ducha, jak stronę fizyczną, pod którą podciągamy czyny, wypadki historyczne, określone rzeczywistością.“ A więc duch nie odbija się w historyi! więc rzeczywistość wiecznie nam podrzędną, ideał wiecznie odeń odłączony będzie! Albo czyż nie raczéj rzeczywistość podnosić do ideału czas dzisiaj? Tegoć zapewne nam potrzeba najwięcéj, w tę to zaniedbaną tak długo zaglądać dziedzinę; oto powołanie dzisiajsze poety!

Następujący artykuł Wolniewicza: „Obraz wypadków politycznych w r. 1842.,“ gruntownie skreślony, oddaje ten obraz wybitnie barwa opisu, zgodna z dążnością czasu, styl jędrny. Jest to obraz narysowany dzielną ręką męża wieku naszego; a cóż możnaby więcéj na jego powiedzieć zaletę? Życzyć tylko należy, by na tém polu więcéj coraz znachodzić prac podobnych szanownego autora.

„O skojarzeniu dążeń i prac umysłowych w W. księstwie poznańskiém,“ przez Augusta Cieszkowskiego. Autór artykułu tego stara się dowieść, że nadeszła dla nas doba organiczna, a z téj wychodząc idei, dowodzi potrzeby pisma, jakiém jest Rok 1843. Umieszczony na wstępie artykuł ten, byłby wybitnie wypowiedział z góry zarys dzieła i jego dążność — dążność antykrytyczną, różnobarwą. Czytamy tu o krytyce, że „jest ona zwykle piętnem niedojrzałych jeszcze, lub przejrzałych (?) społeczeństw.“ „Narody,“ mówi autór, „które nie wstąpiły jeszcze w ożywczą atmosferę socyalnego życia, ćwiczą się w niéj instynktowo, jest ona dla nich umysłową osełką; narody zaś, które z téj atmosfery mniéj więcéj ustępują, znowu się do krytyki reflekcyjnie uciekają, jest ona wtenczas dla nich duchowym surrogatem. Ale organiczne stany społeczeństwa, mniéj o nią, niż o własną twórczość dbają.“ Ależ zapytujemy szan. autora, gdzież sąd będzie o téj twórczości, jeżeli nie w krytyce? Z resztą nie potrzeba dowodzić, że jak wszelki postęp, krytyką jest przeszłości, wszelka idea nowa krytyką staréj. Chrystyanizm krytyką był starego zakonu, w historyi każdy wiek nowy krytyką jest uszłego; tak bez krytyki stałby świat nieporuszony w swych posadach, krytyka wyzwala go z więzów rdzy opleśniałości. Sam organizm bez krytyki, jest to działanie bez refleksyi; są to czyny bez myśli świadoméj siebie, krytyka dopiero budzi do życia prawdziwego, to jest do uznania siebie, wszelki czyn, wszelkie dzieło. A czém jest w historyi krytyka w wielkich zarysach, tém w mniéj więcéj większych, czy mniejszych, powinna być w literaturze — powinna być refleksyą ducha postępującego zawsze naprzód, niszczycielką, pogromicielką wszystkiego, co tamuje temuż duchowi drogę; powinna być zwierciadłem swego czasu. Inna krytyka *osełkowata*, czyli będąca *duchowym surrogatem*, nie jest tém, czém być powinna. O owych słusznie mógł autór powiedzieć, że trudnią się niemi, czyli bawią tylko młodzi lub starzy literaci; krytyka prawdziwa dzielnych i męzkich tylko zwykła być dziełem charakterów; duch słaby, zniewieściały, przygnieciony zwykle bywa już radykalną formą jéj myśli i kryje się przed nią w togę wspaniałego rozumowania ludzi statecznych, dojrzałych, którym nie wypada podobno już nosić u boku miecza, ale tylko rydlem i motyką pracować w roli.

W innych częściach artykuł ten rozwinięciem

jest obszerném zdań, któreśmy w przedmowie wyczytali; odrzuca on wszelkie negacye, twierdzeń chce jedynie. Ale że świat już stworzony, i potrzeba mu jedynie całkowitego pojęcia siebie samego, swéj myśli: a do pojęcia siebie, przez krytyczny rozbiór tylko myśli swéj przyjść może; przeto są mu wszędzie i zawsze potrzebne negacye; *twierdzić tylko*, byłoby tém samém, co obracać się w około siebie, a nigdy w siebie samego nie zajrzeć.

Tym końcem autór organiczne działanie zawsze tylko mając na celu, kolumny pisma, do którego podaje projekt, otwiera wszystkim stronnictwom bez wyjątku, pismem li organiczném, bezbarwném je czyniąc. Szczęśliwe to pismo! Z duszą szeroką, z sercem niszczącém w sobie wszelkie różnorodne uczucia, jednoczy ono w sobie wszystko, i dzień i noc, i zmrok i ranek, i wiosnę i lato, i zimę i jesień. A zasady jego mimo to niby liberalne, postępowe, godne są króla-obywatela, i czynią z swych kolumn pałac *du roi bourgeois*, do którego przystęp ma i wielki i mały, i chromy i kulawy, i zły i dobry, i szlachcic i mieszczanin, i ksiądz i nie ksiądz, pod warunkiem, że zachowa się w nim *nadzwyczajnie przyzwoicie*. Tylko dla ludzi *niespokojnego umysłu*, zamknięte jego podwoje, i słusznie, dla rewolucyonistów, dość dogodne szerokie ulice! Szczęśliwe to pismo! Po śmierci jego, wszyscy święci będą mu patronami, a wszystkich wyznań ludzie pochwalne mu na pogrzeb wygotują mowy.

Potrzebę podobnego pisma organicznego, wywodzi autór ztąd, że W. księstwo poznańskie jest zbyt małym *krajem*, (*) aby w niém wszystkie odcienia zdań i stronnictw mogły mieć osobne a dostateczne organa. Nam jednak zdaje się, że najprzód najmniejsza część ziemi jest dość obszerną, by na niéj znalazła miejsce myśl postępowa; a po drugie, że pracując w W. Polsce, nie kawałek jeden ziemi, nie jednę prowincyą, ale całéj Polski oświatę powinniśmy mieć na celu. Z resztą idea zawsze jest ideą, czy w małym, czy w wielkim zakresie, przestrzeń ziemi mniejsza lub większa, nie może zagradzać postępowi, ani mu pomagać. Że zaś rozwój myśli w formie czasowéj u nas najłatwiéj da się uskuteczniać, pierwszém zadaniem naszém więc być powinno, osiągnięcie pewnego stanowiska historycznego i przewodniczenie temuż postępowi, przez co dzielny popęd nadawszy duchowi literatury, skierujemy silniejszą życiem jéj większość ku jednemu celowi, kiedy przeciwnie objęcie wszystkich stronnictw, z wykluczeniem z pośród nich wszelkiéj namiętności, odejmie tylko życie serca pojedyńczym częściom z osobna, a całości w ogóle.

Następują i kończą tom I. Roku „Wiadomości z pola naukowego i literackiego,“ przez Jędrzeja Moraczewskiego. Zarzucić musimy temu artykułowi mdłość wielką w stylu, a szczególniéj tam, gdzie szanowny autór chce być dowcipnym, tak, jak n. p. miejscu, gdzie powiada, iż Mosbach darował bibliotece literacko-słowiańskiego towarzystwa w Wrocławiu, Dzieje kościołów helweckiego wyznania, napisane przez jego *przyjaciela Łukaszewicza;* trudno przyznać inny, jak przymuszony i mdły dowcip.

(*Ciąg dalszy nastąpi.*)

(*) ! ! ! Red.

Doniesienie literackie.

Kopernik w Walhalli.

(*Ciąg dalszy.*)

Jak duch miasta Torunia, mimo język niemiecki, którym zarówno jak polskim mówiono i pisano od trzynastego wieku w Krakowie i w Toruniu, bo Polacy zawsze dla Niemców więcéj szacunku, niż oni dla nich sprawiedliwości mieli, jak mówię, duch Torunia nie był niemiecki, tak nazwisko tego miasta nie jest niemieckie. Głos ludu nadbaltyckiego, który w przysłowiach swoich nadawał Toruniowi przydomek najdawniejszego i najpiękniejszego miasta, tak jak Gdańskowi najbogatszego, a Elblągowi najwarowniejszego, obstaje za tém, czego w swoiéj rozprawie p. t. *Civitatis patriae insignia* Marcin Böhm, professor ewanielickiego gymnazyum w Toruniu (nie Jezuickiego) dowodził roku 1706., to jest, że nazwisko tego miasta pochodzi od słowa *Thor*, oznaczającego Marsa Gotów, założycielów równie Torunia, jak Gdańska. Chymicy dzisiejsi wskrzesili to słowo, nazwawszy niém nowo odkryty metal *Thorium* (lub mniéj właściwie *Thorinium*), *thorina* zaś ziemię, w któréj skład wchodzi ów pierwiastek. Pisze nadto Duisburg, stary kronikarz pruski, że Konrad Piast, książe mazowiecki, sprowadzonym przez siebie Krzyżakom niemieckim do ziemi chełmińskiéj, wybudował r. 1231. naprzeciw Torunia zamek, z któregoby mogli odpierać napady pogańskich, późniéj przez toż krwawe krzyżactwo nienawróconych, lecz wytępionych, Prusaków.

Według przywiedzionych dotąd czynów można widzieć, jak dalece Niemcy zeszpecili swego zkądinąd szacownego dzieła Conversations-Lexicon tę kartę, na któréj naszego Kopernika zrobili synem gburów westfalskich, chcąc go koniecznie, *per fas et nefas*, wystrychnąć na Niemca. Mają oni w tym razie tyle po sobie słuszności, ile mieli dawniejsi ich ziomkowie, czyniąc Kopernika uczniem Jana Müllera Regiomon-

tana Frankończyka, a tego ostatniego Prusakiem, i ile jéj ma nasz ksiądz Ignacy Chodyniecki, który w swym Dykcyonarzu uczonych Polaków, ogłoszonym we Lwowie, roku 1833., wyprawił naszego Kopernika na nauki szkolne do Królewca. Regiomontan, astronom, umierał w Rzymie r. 1476., kiedy nasz Kopernik, roku 1473. w Toruniu na świat przyszedłszy, miał dopiero trzeci rok życia. A gdy Kopernik umierał roku 1543. na wawrzynach swéj europejskiéj chwały; wówczas Albrecht, książe pruski, zakładał w Królewcu gymnazyum. Uczy dzieło p. t.: Erleutertes Preußen, Königsberg 1724—1728., w tomie IV. od str. 167., że zaledwie szkołę parafialną posiadał Królewiec po rok 1541., że w tym dopiero roku Albrecht założył w tém mieście gymnazyum, w roku zaś 1544. zatwierdzoną przez Zygmunta Igo, króla polskiego, jako lennodawcę i wielkiego księcia pruskiego, akademią *ad profligandam impietatem ac barbariem*, jak wyrażono w przemowie do ustaw téj głównéj szkoły królewieckiéj. Według innego dzieła, to jest: Entwurf der preußischen Literatur-Geschichte von Georg Christoph Pisanski, Königsberg 1791., powstała szkoła wyższa w Elblągu roku 1300., w Toruniu około roku 1350., w Chełmie r. 1405., w Gdańsku r. 1416., a w Królewcu według Erleutertes Preußen roku 1541., na lat dwa przed śmiercią Kopernika. Nie mógł tedy ten nasz astronom chodzić do szkół w Królewcu, lecz chodził do szkoły toruńskiéj i z téj udał się do głównéj krakowskiéj.

Księga zapisów téj ostatniéj, czyli metryka akademicka, uczy, że już od roku 1400. Torunianie i Gdańszczanie wysełali swą młodzież na nauki do akademii krakowskiéj; że nazwiska rodowe młodzieży polskiéj nie były, obok chrzestnych, wciągane do owéj księgi; że tylko cudzoziemskiéj młodzieży zapisywano imie i nazwisko; że w pierwszém swojém stuleciu akademija krakowska miała, oprócz z Polski i z Litwy, uczniów z Węgier, Morawii, Czech, Bawaryi, Saksonii, Brandenburgii, Szląska, z Prus królewieckich i ze Szwecyi. Pod rokiem 1491., w drugiém półroczu, za rektorstwa Macieja z Kobylina, jest zapisany słowami:

Nicolaus Nicolai de Thorunia,

nasz Mikołaj Kopernik, syn Mikołaja, uczeń po r. 1493 akademii krakowskiéj.

Z księgi promocyj, poczynającéj się od r. 1406., a ciągnącéj się do 17go wieku, nie okazuje się, że Kopernik otrzymał stopnie akademickie w Krakowie. Oddalenie się Wojciecha Brudzewskiego, professora astronomii, z Krakowa do Wilna roku 1494., gdzie w następującym 1495. zakończył życie ten godny Kopernika nauczyciel, tudzież powzięte przez ucznia, z natchnienia nauczyciela, pomysły o budowie świata, jakim ówczesny fanatyzm nakazywał milczenie, wstrzymały Kopernika od ubiegania się o stopnie akademickie w Krakowie.

Poznaliśmy pisany w Krakowie roku 1493. i ogłoszony w Medyolanie r. 1495. wykład astronomii, którego z ust Wojciecha Brudzewskiego słuchał Kopernik w Krakowie. Tytuł pisanego (z figurami) jest: *Commentariolum supra theoricas novas Georgii Purbach in studio generali Cracoviensi per Magistrum Albertum de Brudzewo diligenter corrogatum*; tytuł zaś wytłoczonego, w ósemce, na stronicach około 160., jest: *Commentaria utilissima in theoricis Planetarum.* Na odwrotnéj stronie tytułu téj w Medyolanie wytłoczonéj książki jest głos jéj wydawcy, Jana Ottona Germana de valle vracense, do Ambrożego Rosato, książęcego lekarza i radcy, to dzieło swego nauczyciela zalecający uczniom Italii i tém samém dający mu pierwszeństwo nad ówczesnémi tego rodzaju dziełami italiańskiemi. Na końcu tekstu jest powtórzony taki sam tytuł, pod jakim poznaliśmy spomniony dopiero rękopis z r. 1493. z dodatkiem *pro introductione juniorum.* To dzieło, obszerniejsze niż rękopisowe, wyszło w tym samym miesiącu i roku (w Kwietniu r. 1495) na świat w Medyolanie, w których Wojciech Brudzewski umarł w Wilnie. W 48 lat potém nieśmiertelne dzieło ucznia jego, Kopernika, wyszło tego samego roku w Norymberdze, w którym ten nasz założyciel dzisiejszéj astronomii umarł w nadbałtyckim Frauenburgu.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Przy ukończeniu pierwszego półrocza roku szóstego Tygodnika literackiego, uprasza redakcya Sz. Prenumeratorów o wczesne złożenie przedpłaty na drugie półrocze, wynoszącéj złot. pol. 12, na najbliższych król. pocztamtach lub księgarniach. W przeciwnym razie jéj nie byłoby winą, gdyby przerwy w nadsyłaniu numerów doznali.

Przytém nadmienia redakcya, iż wszelkie korrespondencye, artykuły, listy i t. d., uprasza od 1. Lipca nie do Poznania, lecz do Wrocławia, Junkerstraße No. 3., gdzie się znajduje *bióro redakcyi*, adressować.

Redakcya Tygodnika.
A. Woykowski.

Redaktor: *A. Woykowski.* Czcionkami *E. Günthera* w Lesznie.